

Z języka polskiego na język angielski przełożył David Malcolm¹

W zakątku cmentarza

Mają zmarli w niedzielę ten pośmiertny kłopot,
 Że w obczyźnie cmentarza czują się – bezdomnie –
 A lubią noc tę spędzać popod mgłą lub popod
 Wiecznością, co się w jarach gęstwi nieprzytomnie.

Maria z Bzówka – wygody wspomina izdebne,
 Słońce – w łóżku, wiatr – w sieni – i ogród macierzyn,
 Gdzie było tyle w radość uchodzących ścieżyn,
 A wszystkie takie – trafne i drzewom – potrzebne!...

Żebrak, co się zadławił na śmierć krztyną chleba –
 Kijem niegdyś wędrownym obłądnie się babrze
 W nieodgadłe błękitnym – pełnym Boga – chabrze,
 By zeń dla snu wiecznego wydłubać – źdźbło nieba.

Mnich, co po to był ziemski tłumiał bez szemrania,
 By pędzić żywot wieczny w sposób nienaganny –
 Kreślił palcem na próchnie list do panny Anny
 Z życzeniami rychłego w kwiatkach – zmartwychwstania.

Panna Anna udaje, że jest – w bezałobie
 I biorąc na kolana młodą mgłę – piesszoczę –
 Ukradkiem z pajęczyny tka zwiewną pończochę
 Dla brzozy, co tkwi boso na kochanka grobie.

A opodal – mniej więcej naprzeciw rozstaju,
 We fraku bezrozumnie skąsanym przez szczura,
 Na czele kilku cieni żeńskiego rodzaju
 Nieboszczyk Madaleński – prowadzi mazura.

In the Cemetery Corner

On Sunday the dead have this trouble in death –
 In the cemetery's exile they walk homelessly;
 They love spending that night 'neath mist or 'neath
 The thick ever that hangs in coombes thoughtlessly.

Maria von Bzówek recalls chambered ease –
 Sun in bed, breeze in hall, mama's old garden,
 So full of paths for joy to hide on,
 And all so right, and so right for the trees!

The beggar, choked on bread scraps, fatally,
 Betimes with pilgrim's staff poked quite mad
 At cornflowers, inscrutable, blue, full of God,
 To dig up for the long sleep the stalk of the sky.

The monk who murmurless squashed inclination –
 To rush deathless life in style beyond objection,
 With finger drew in must a letter to Miss Anne,
 Wishing her – in flowers – speedy resurrection.

Miss Anne pretends she'll no how begrieve,
 Takes on her knee a young mist-fondling,
 Secret from spiderweb spins an air stocking
 For the barefoot birch on her lover's grave.

And close by, I guess at the crossroads,
 In tails a rat has indifferently chewed at,
 At the head of several female shades
 Deceased Madaleński leads a mazurka.

¹ Prezentowane przekłady są częścią zbioru tłumaczeń utworów poetyckich Leśmiana przygotowywanego przez Davida Malcolma. „Tekstualia” planują ich sukcesywną publikację. Sam tłumacz określa rezultaty swojej pracy mianem *work in progres* [przypis redakcji].

Ręka

Podczas gdy ciało w mękach zebraczego postu
Kurczyło się, jak ochłap wyschłego moczaru,
Ręka ma w samowolnym obłądnie rozrostu
Wszereż i wzwyz potworniała od żądy bezmiaru.
Wypaczona od skwarów i pusta, jak dzieża,
Miażdżąc stawów hamulce, rosta mi i rosta,
Czując radość zawczasu ciosanego wiosła,
Co już w samym zapłodku śni morskie bezbrzeża!

Ręko, nadmierna Ręko,
W pięść modlitewną się złóż!
Męko, nadmierna Męko,
Zmalej i skurcz się i znuż!

My, co mamy dłoń większą nad zamiar człowieka,
Pośpieszniej się od niego lub od niej oddalmy!
Jakże znikąd przyszlismy i jakże z daleka,
Że dłoń nasza w świat rzuca nieludzki cień palmy!
Sen unika jej w nocy, ptak płoszy się we dnie,
Pierś dziewczęca nie spocznie w jej chwytniej ustroni!
Przechodzień na jej widok wzdraga się i blednie,
Bo nie starczy jałmużny dla tak wielkiej dłoni!

Ręko, nadmierna Ręko,
W pięść modlitewną się złóż!
Męko, nadmierna Męko,
Zmalej i skurcz się i znuż!

Przekroczyła mych kości zbolale granice,
Przerosła moją duszę, sumienie i łożo,
I lękam się, że skoro ukryję w niej lice,
Nigdy już ich na światy nie wyłonię boże!
A gdy nią się przezegnam – przesadny znak krzyża,
Obłąkany rozpędem zbytniego ogromu,
Żdźbłem zaledwo się gamie do mego pobliza,
A resztkę – pierzcha w mroki, nie znane nikomu!

Ręko, nadmierna Ręko,
W pięść modlitewną się złóż!
Męko, nadmierna Męko,
Zmalej i skurcz się i znuż!

Hand

While body in pangs of beggarly fast
Has shrivelled up to dried mud offal,
My hand in growth's willed madness
Up and through the monstrous vast lustful.
Twisted from scorplings, like a pot empty,
Pulping joints' brakes, it's grown on me, grown,
Feeling the fore joy the struck oar will own
When it dreams in its seede the all vasty sea.

Hand, mighty Hand,
Clench in prayer!
Pang, mighty Pang,
Wane, shrink, tire!

We who've a hand much more than man's measure
Post haste hence it, or self farther go!
How we've come from nowhere and how from afar,
Our hand casts worldwards an inhuman palm shadow!
The dream flees her in nights, the bird starts in the days
The girl's breasts can't rest in her tight little land!
Before her the pedaystrian will pause, all amaze -
No charity enough for such a great hand.

Hand, mighty Hand,
Clench in prayer!
Pang, mighty Pang,
Wane, shrink, tire!

Across my bones' aching borders she's slid,
She's translided my soul, my conscience, my bed,
And I fear – once my face in her's hid,
From the world now forever I'm fled!
And making the cross – hyperbole sign,
Madness where vastness too mightily's run,
She barely draws close by a hair's breadth fine,
And then – flees to a dark known to none!

Hand, mighty Hand,
Clench in prayer!
Pang, mighty Pang,
Wane, shrink, tire!